

Leymah Gbowee - bojowniczka o pokój



Działalność społeczna kobiet w Afryce

Jedną z laureatek Pokojowej Nagrody Nobla z 2011 roku Leymah Gbowee została obdarzona zaszczytnym przydomkiem „bojowniczki o pokój”. W uzasadnieniu dla tej nominacji, Norweski Komitet Noblowski oświadczył, iż Leymah Gbowee otrzymała tę nagrodę za walkę bez przemocy na rzecz pokoju, bezpieczeństwa i stabilizacji oraz wzmacniania udziału kobiet w procesach pokojowych i w budowaniu w Afryce społeczeństw obywatelskich¹. Tak więc, zasługi Leymah Gbowee wykraczają poza granice jej rodzimej Liberii, małego, targanego wojnami kraju w zachodniej Afryce.

¹ http://www.nobelprize.org/nobel_prizes/peace/laureates/2011/gbowee-facts.html

Warto się więc przyjrzeć jej sylwetce, bowiem jej bezprecedensowa, jak na afrykańską kobietę pozycja, jak również wysokie i bardzo eksponowane stanowisko drugiej laureatki – Ellen Johnson Sirleaf, pierwszej afrykańskiej kobiety w fotelu prezydenta zdaje się wskazywać na nowy trend i nową jakość w życiu społeczno-politycznym afrykańskich krajów.

Działalność społeczna kobiet w Afryce nie ma szczególnie długiej tradycji. Dzieje się tak dlatego, że w krajach Afryki subsaharyjskiej kobiety są szczególnie marginalizowane. W patriarchalnych kulturach Afryki kobiety są przede wszystkim utożsamiane z sytuacjami społecznymi wynikającymi z tradycyjnego podziału ról w obrębie rodziny. Kobiety są postrzegane głównie jako gospodynie domowe, żony i matki, czy też obiekty pożądania seksualnego. Dominujący system norm i praktyk kulturowych traktuje mężczyzn jako żywicieli i głowy rodzin, oraz głównych aktorów w sferze działalności publicznej. Jak pisze Molar Ogundipe-Leslie (1987: 133) kobiety są „naturalnie” wykluczone ze spraw publicznych; uważa się je za niezdolne do zajmowania stanowisk związanych z dużą odpowiedzialnością, do zarządzania (zwłaszcza mężczyznami), ani nawet do pojawiania się tam, gdzie są omawiane ważne sprawy państwowe i społeczne. Powszechnie sądzi się, że kobiety muszą się jeszcze dużo nauczyć zanim zaistnieją na arenie politycznej. Polityka jest uważana za absolutną domenę mężczyzn; kobiety natomiast mają opinię nieodpowiednich kandydatek na stanowiska w nowoczesnych afrykańskich państwach narodowych, pomimo tego, że ich entuzjazm i aktywność w kampaniach jest wyzyskiwana przez rozmaite partie polityczne.

Pomimo to w historii kontynentu zdarzały się przypadki, kiedy afrykańskie działaczki wychodziły poza kulturowe stereotypy płci. W 1929 roku na terenach

dzisiejszej południowo-wschodniej Nigerii (wówczas jeszcze kolonii brytyjskiej), w prowincjach wokół miast Calabar i Owerii, zamieszkiwanych przez plemię Igbo miał miejsce tzw. „bunt kobiet z Aba” (por. Dorward 1983, Allen 1971). W historii plemienia Igbo wydarzenie to nosi nawet „wojny kobiet”, ze względu na masową skalę, na jaką kobiety były zaangażowane w rewoltę przeciwko brytyjskiej administracji kolonialnej. Ten feministyczny i antykolonialny protest był jednym z najpoważniejszych wyzwań rzuconych w tym regionie brytyjskiej władzy. Bunt był skierowany przeciwko objęciu bezpośrednią administracją kolonialną południowo-wschodniej prowincji Nigerii oraz przeciwko planom opodatkowania kobiet handlujących produktami rolnymi na targowiskach miejskich.

Protest miał najpierw charakter pokojowy, tak jak ten wiele lat później zorganizowany przez Gbowee w Liberii. Początkowo kobiety zbierały się na rynkach i placach Calabar i Owerii i w dziesiątkach mniejszych miejscowości, gdzie wykorzystując jedyną tradycyjną praktykę kulturową pozwalającą na publiczną krytykę poczynąń mężczyźni, śpiewały i tańczyły drwiąc z kolaborantów tj. skorumpowanych poborców podatkowych. W niektórych przypadkach udało im się zmusić bardziej skompromitowanych funkcjonariuszy do rezygnacji. W późniejszym okresie jednak protest przyjął bardziej radykalną formę – kobiety niszczyły europejskie sklepy, atakowały placówki banku Barkley, włamywały się do ośrodków penitencjarnych uwalniając więźniów oraz podpalały budynki brytyjskich sądów. W sumie w zamieszkach trwających ponad dwa miesiące brało udział około dwadzieścia pięć tysięcy kobiet z plemienia Igbo (por. Allen 1971). Pięćdziesiąt rebeliantek poniosło śmierć i tyle samo zostało rannych, ale ogólnie rewolta

skończyła się sukcesem kobiet, ponieważ władze brytyjskie nie tylko wycofały się z pomysłu nałożenia na nie podatku ale również ograniczyły uprawnienia kontrolerskich poborców podatkowych. Bunt kobiet z Aba jest najwcześniejszym przykładem na to, że afrykańskie kobiety potrafią się zmobilizować i wykorzystać swoją przewagę liczebną pomimo drugoplanowej roli, na jaką generalnie skazuje je afrykańskie społeczeństwo.

W okresie dekolonizacji i budowania suwerennych państw w postkolonialnej Afryce w drugiej połowie XX wieku, sytuacja kobiet nie uległa poprawie. Afrykańskie państwa narodowościowe z reguły nie uważały za priorytety wprowadzenia polityki równości płci i emancypacji kobiet w ich agendzie spraw społeczno-kulturowych. Na plan pierwszy wysuwały się raczej konflikty etniczne – walka o władzę i kontrolę nad złożami bogactw naturalnych pomiędzy różnymi plemionami i klanami. Afryka zachodnia, gdzie znajduje się Liberia była szczególnie ciężko doświadczona przez wyniszczające wojny domowe.

Wewnętrzne konflikty zbrojne w Liberii, Sierra Leone i w Gwinei trwały prawie nieustannie od lat osiemdziesiątych i były przerywane jedynie krótkimi okresami rządów dyktatorskich, bądź wojskowych reżimów, które notorycznie zwalczały w sposób zbrodniczy opozycję i łamały międzynarodową konwencję praw człowieka (Gbowee 2009: 50). Trudno ocenić liczbę ofiar, zarówno zmarłych i trwale okaleczonych, jakie ucierpiały w wojnach domowych i w rękach oprawców z rządowych aparatów represji. Nie sposób również określić ilu Afrykańczyków zmarło w wyniku chorób i głodu, które zazwyczaj towarzyszą działaniom militarnym. Tragiczny bilans tych waśni plemiennych powiększa również trudna do oszacowania liczba uchodźców i przesiedlo-

nych, wśród których większość stanowią zwyczajowo kobiety i dzieci. Te dwie grupy społeczne były (i w niektórych regionach Afryki nadal są) szczególnie narażone na bezwzględność plemiennych watażków. Powszechnie znane jest już typowe dla konfliktów afrykańskich zjawisko „dzieci żołnierzy” – sierot wcielanych siłą do lokalnych armii plemiennych (Ackerman 2009: 83). Niektóre z tych dzieci były świadkami morderstw ich własnych rodziców przez tych samych żołnierzy, którzy zmusili je potem do zaciągnięcia się do armii; inne znalazły się w armii na skutek porwania; jeszcze inne same się zaciągnęły, licząc na zapewnienie sobie materialnego bytu, dostępu do narkotyków, łupów itp. (Gbowee 2009: 50).

Jeśli chodzi natomiast o kobiety w Afryce Zachodniej według różnych niezależnie przeprowadzonych badań, ogromna ich większość doznała w swoim życiu przemocy fizycznej i seksualnej. Według raportu Światowej Organizacji Zdrowia (WHO) z 2003 roku, 86 procent uciekinierek z Sierra Leone doznało zbiorowych gwałtów (Gbowee 2009: 50). Ta sama organizacja ujawniła w raporcie z 2005 roku, że 90 procent kobiet w Liberii doświadczyło fizycznej przemocy, a trzy z czterech padły ofiarą gwałtów (Gbowee 2009: 50). Z raportów wynika, że oprócz brutalnych, często masowych morderstw na ludności cywilnej, gwałty dokonywane na dziewczynkach i kobietach stały się na tych terenach jednym z powszechnie uznanych i praktykowanych sposobów prowadzenia wojny. Pomimo, tak wielkiej liczby ofiar wśród żeńskiej części populacji powojenne establishmenty z reguły nie starały się napiętnować i ścigać zbrodniarzy ani zrekomensować kobietom ich cierpienia, poprzez politykę ukierunkowaną na równość płci.

To właśnie rażące bezprawie i niekończące się wykluczenie kobiet z życia publicznego doprowadziło do

powstania ruchu społecznego kobiet w Liberii, w założeniu którego kluczową rolę odegrała Leymah Gbowee. Organizacja Gbowee WIPNET (*Women in Peacebuilding Network*), która zrzesza kobiety z Afryki Zachodniej, ma na celu doprowadzenie do zadośćuczynienia kobietom krzywd, jakich doznały w czasie wojen domowych, ich ochronę przed przemocą zarówno w czasie konfliktów zbrojnych, jak i w czasie pokoju, oraz stymulowanie ich społecznego i politycznego zaangażowania w sprawy swoich krajów. Podstawowym założeniem, z którego wychodzi Gbowee i inne wspierające ją działaczki jest to, że wszelka przemoc w Afryce ma podłoże *genderowe*. Innymi słowy, zdaniem Gbowee, gwałty, zmuszanie do prostytucji oraz endemiczna agresja wobec kobiet w ich własnych domach jest efektem lekceważącego stosunku do kobiet jaki dominuje w większości krajów Afryki Zachodniej (por. Gbowee 2009: 50).

Konflikt w Liberii

Konflikt w Liberii trwał niemalże nieprzerwanie od 1989 do 2003 roku i przebiegał w dwu etapach. Najpierw Charles Taylor podjął udaną próbę odsunięcia od władzy prezydenta Samuela Doe, po czym sam musiał stawić czoło rebeliantom z północy, zrzeszonym w dwu organizacjach LURD (*Liberians United for Reconciliation and Democracy*) i MODEL (*Movement for Democracy in Liberia*) (por. Gbowee 2009, Frykholm 2011). W 2003 roku międzynarodowe zrzeszenie krajów Afryki Zachodniej – ECOWAS (*Economic Community of West African States*) w obawie przed całkowitą destabilizacją regionu zmusiło Taylora do rozpoczęcia rozmów pokojowych w celu zakończenia tej wyjątkowo krwawej wojny do-

mowej, która pustoszyła kraj od niemalże 14 lat. Według Ackermana w tym czasie w konflikcie w Liberii zginęło już około dwieście tysięcy osób, a około osiemset pięćdziesiąt tysięcy było zmuszonych opuścić swe domy i szukać schronienia w obozach dla uchodźców w sąsiadujących państwach (Ackerman 2009: 83). Tak długo-trwała wojna spowodowała nie tylko ogromną liczbę ofiar i dewastację kraju, ale przede wszystkim doprowadziła do ogromnej demoralizacji społecznej – brutalne, masowe mordy dokonywane często przez dzieci żołnierzy, gwałty i grabieże stanowiły chleb powszedni dla setek tysięcy ludzi żyjących w Liberii.

Na długo przed tym jak Taylor zasiadł do rozmów pokojowych, WIPNET przygotowywał się do zorganizowania pokojowej kampanii, która miała się odbywać w czasie rozmów (por. Gbowee 2009, Frykholm 2011). Ponieważ negocjacje pomiędzy Taylorem a zwalczającymi go przywódcami plemion miały odbywać się w Accra – stolicy Ghany, działaczki WIPNET udały się tam wcześniej, aby zmobilizować liberyjskie uchodźczynie w Ghanie do aktywnego uczestnictwa w planowanej akcji. Kampania okazała się dużym sukcesem logistycznym – rozpoczęła się pierwszego dnia rozmów pokojowych i trwała z niesłabnącą intensywnością przez trzy miesiące, aż do podpisania traktatu pokojowego, chociaż początkowo zakładano, że rozmowy i akcja protestacyjna WIPNET zakończą się po trzech tygodniach (Ackerman 2009: 84).

W tym czasie konflikt w Liberii przybierał na sile. Walki przeniosły się z terenów wiejskich na północ kraju do samej stolicy Monrowii, gdzie w wyniku bombardowań i ostrzału artyleryjskiego ginęło około 300 osób każdego dnia (Gbowee 2009: 51). Wiele popełnionych wówczas okrucieństw było częścią przemyślanej

strategii negocjatorów, mającej na celu zastraszenie i szantażowanie politycznych oponentów. Kiedy żądania któregoś z uczestniczących w rozmowach dygnitarzy wojskowych spotykały się z odmową, któryś z towarzyszących mu delegatów wykonywał telefon na linię frontu z rozkazami wznowienia ostrzału, po czym wszyscy zgromadzeni oglądali na żywo w telewizji przekaz z Monrovi, gdzie cywile ginęli na ich oczach, błagając, aby w imię pokoju dygnitarz otrzymał to, o co prosił. Pomimo to rozmowy przeciągały się w nieskończoność i po sześciu tygodniach wciąż nie było widać ich końca.

Wówczas działaczki WIPNET, pod przywództwem Gbowee zorganizowały strajk okupacyjny – 200 kobiet zablokowało wyjście z sali obrad, zamykając w niej delegatów z wrogich frakcji i oświadczając, że nikt nie opuści stołu obrad dopóki nie zostanie podpisana umowa pokojowa (Gbowee 2009: 51). Impas, jaki wywołało wtargnięcie kobiet, które dotychczas pikietowały spokojnie na zewnątrz budynku trwał około dwóch godzin, podczas których działaczki próbowano nawet usunąć siłą. W odpowiedzi, skrajnie zdesperowane kobiety zagroziły, że rozbiorą się do naga, co według afrykańskich wierzeń jest równoznaczne z duchową kastracją tych mężczyzn, którzy są naocznymi świadkami takiego spektaklu (Frykholm 2011: 35).

W końcu działaczki ustąpiły, ponieważ otrzymały obietnicę od prezydenta Nigerii Generała Abdulsalami Abubakar, że delegaci potraktują obrady poważnie i, że będą w nich uczestniczyć regularnie, zamiast traktować swój pobyt w Ghanie jak luksusowe wakacje (Frykholm 2011: 35). Działaczki domagały się również, aby traktowano je z należytyym szacunkiem, bowiem wcześniej zdarzały się przypadki naśmiewania się z nich przez delegatów, a w czasie strajku okupacyjnego jeden z nich

próbował nawet kopnąć siedzącą na podłodze i blokującą przejście kobietę. Ponadto ustalono, że rozmowy mają się skończyć w ciągu dwóch tygodni (Gbowee 2009: 51).

Tak też się stało – dwa tygodnie później pojawiła się nadzieja, że wojna w Liberii wreszcie dobiegnie końca. Wielu komentatorów obserwujących przebieg rozmów pokojowych było pod ogromnym wrażeniem odwagi i determinacji protestujących kobiet; byli oni również zgodni co do tego, że działaczki WIPNET poprzez wywieranie nieustannej presji na nieustępliwych delegatach odegrały kluczową rolę w przyspieszeniu tempa rozmów. Jeden z delegatów przyznał nawet w wywiadzie dla filmu dokumentalnego *Idź diable precz*, który został nakręcony jakiś czas później, aby przedstawić szerszej publiczności te niezwykle wydarzenia, że protestujące kobiety z czasem zaczęły się jawić delegatom, jako trapiący ich nieustannie wyrzut sumienia (Gbowee 2009: 51).

Podpisanie traktatu pokojowego nie zakończyło działalności liberyjskich aktywistek, co świadczy o ogromnej woli tych kobiet, aby trwale zmienić na lepsze warunki, w jakich żyją one i ich dzieci. Nauczone doświadczeniem z przeszłości, kiedy w czasie 14 lat trwania wojny domowej w Liberii zerwano co najmniej 15 podobnych porozumień, działaczki postanowiły „nie składać broni” i po raz pierwszy zaangażować się aktywnie w proces rozbrojenia (Ackerman 2009: 84, Gbowee 2009: 51). Jednym z najważniejszych wyzwań, jakie przed nimi stanęło było streszczenie postanowień traktatu pokojowego i przekazanie ich lokalnym działaczkom – kobietom, które najczęściej nie posiadały formalnej edukacji – w takiej postaci, aby traktat był dla wszystkich zrozumiały. We wrześniu 2003 roku osiemdziesiąt aktywistek z całej Liberii spotkało się w Monrowii, aby przedyskutować dalszy plan działania i opracować strategię, po-

zwalająca na realizację tych celów. W efekcie WIPNET zainicjował współpracę z misją Narodów Zjednoczonych w Liberii, która miała kierować procesem rozbrojenia i postanowił rozpocząć kolejną kampanię, tym razem na rzecz społecznej reintegracji (por. Gbowee 2009, Ackerman 2009).

Tak, jak i w poprzednim przypadku i te działania okazały się nieocenione. Działaczki przejmowały osobiście broń od bojowników, przekazywały ją siłom pokojowym Narodów Zjednoczonych i pilnowały, aby bojownicy otrzymywali finansową rekompensatę, którą im obiecano w umowie pokojowej (Gbowee 2009: 52). W niektórych regionach kraju, gdzie zaległości w wypłacie tych rekompensat stworzyły realne zagrożenie, że konflikt wybuchnie na nowo, pośrednictwo tych działaczek okazało się wręcz zbawienne. Sama Gbowee często publicznie krytykowała poczynania przedstawicieli misji ONZ, którzy przynajmniej na początku nie liczyli się ze zdaniem kierownictwa WIPNET i dopiero po jakimś czasie zorientowali się, że WIPNET jest bardziej kompetentny w ocenie stopnia bezpieczeństwa w kraju (por. Gbowee 2009).

Liczne interwencje Gbowee i działaczek WIPNET zwróciły uwagę na różne pułapki i trudności we wdrażaniu planu demilitaryzacji i przyczyniły się do polepszenia komunikacji oraz współpracy pomiędzy organizacjami odpowiedzialnymi za ten proces, tj. głównie ONZ i NCDDR (*National Committee for Disarmament Demobilization and Reintegration*) – organizacją, której zadaniem było odbieranie broni. Działaczki organizowały spotkania trójstronne, na których same odgrywały rolę mediatorów i tym sposobem znacząco usprawniły proces pokojowy i zwiększyły jego szanse na powodzenie (Gbowee 2009: 52).

Po zakończeniu tej akcji nieustrudzone działaczki wyznaczyły sobie nową agendę celów. W kwietniu 2005 roku przeprowadziły badania mające na celu ocenę gotowości kobiet do wzięcia udziału w pierwszych po wojnie demokratycznych wyborach (Gbowee 2009: 52). Wyniki przeprowadzonych przez nich ankiet były zatrważające – większość poddanych ankiecie Liberyjek przyznała otwarcie, że nie mają zamiaru wziąć udziału w wyborach, ponieważ nie wierzą w to, że po pierwsze – wybory będą uczciwe, a po drugie, że ich głosy będą w stanie coś zmienić. Raport z badania został przedstawiany międzynarodowym organizacjom pełniącym rolę zewnętrznych obserwatorów nie doprowadziło to jednak, jak można by oczekiwać, do podjęcia jakichkolwiek działań mających na celu uaktywnienie kobiecego elektoratu. Dokładnie na tydzień przed zakończeniem rejestracji osób posiadających prawo wyborcze, odsetek kobiet mających zamiar wziąć udział w głosowaniu był bardzo niski, co niewątpliwie było efektem wielu dekad (jeśli nie wieków) wypychania kobiet na margines życia publicznego.

W tej sytuacji, działaczki WIPNET we współpracy z dwiema innymi organizacjami kobiecymi o charakterze religijnym – *Christian Women Peace Initiative* i *Liberian Muslim Women for Peace* – zaledwie na pięć dni przed zakończeniem rejestracji zorganizowały maszyną kampanię popularyzującą uczestnictwo kobiet w wyborach na terenie całego kraju (Gbowee 2009: 52). Dwieście działaczek stworzyło mniejsze zespoły, których zadaniem było dotrzeć do społeczności w różnych zakątkach kraju i tam agitować na rzecz partycypacji kobiet w wyborach. Ponieważ działaczki notowały dane personalne wszystkich rozmówczyń, po zakończeniu kampanii, która stała się kolejnym wielkim sukcesem okazało się, że dzięki

kampanii, w ciągu kilku dni zarejestrowało się około siedem i pół tysiąca wyborczyń. Warto zauważyć, że i ta kampania została zorganizowana i przeprowadzona przez te organizacje kobiece zupełnie samodzielnie, bez jakiegokolwiek pomocy ze strony agencji rządowych (NEC – *National Election Commission*), pozarządowych czy międzynarodowych, które najbardziej powinny być zainteresowane wyborczą frekwencją.

Jednym z największych sukcesów organizacji Leymah Gbowee, stanowiących ukoronowanie wielu lat pokojowej walki o przyszłość Liberii był wybór Ellen Johnson Sirleaf na prezydenta kraju. Jak mówi Gbowee, wybór pierwszej w Afryce kobiety-prezydenta był jak „wisienka na torcie”. To zwycięstwo według Leymah Gbowee jest dowodem na to, że kobiety działając razem, bez względu na podziały etniczne, klasowe i religijne, mają nie tylko w kraju ale w skali całego kontynentu ogromny potencjał polityczny, który może być katalizatorem polityczno-społecznych przemian i rozwoju w wielu trapiionych przez wojny domowe krajach (por. Gbowee 2009).

W tym sensie Pokojowa Nagroda Nobla dla Gbowee i Sirleaf Johnson nie tylko stanowi próbę zwrócenia uwagi świata na problemy Afryki oraz na dotychczasowe dokonania tych aktywistek, ale jest również wyrazem wsparcia dla wszystkich afrykańskich kobiet, które aspirują do tego, aby odgrywać większą rolę w swoich krajach. To zaś, jak widać na przykładzie Gbowee i WIPNET jest *conditio sine qua non* dla pokoju i dobrobytu tych krajów. Jest to również istotne przesłanie dla wszystkich kobiet Trzeciego Świata (o czym świadczy przyznanie tej samej nagrody arabskiej działaczce z Jemenu), które niestety coraz częściej dostają się w tryby zdominowanych przez mężczyzn organizacji o charakterze fundamentalistycznym i terrorystycznym.

Patrząc na aktywność Gbowee właśnie z takiej perspektywy widać, iż o jego sukcesie zadecydowała umiejętność, z jaką Gbowee zdołała zjednoczyć pod swoim przywództwem kobiety z różnych grup społecznych, które nie tylko mają skłonność do ekstremizmu ale z reguły mają również do siebie nieufne, a nawet wrogie nastawienie. Na wczesnym etapie swojego istnienia ruch kobiet zainicjowany przez Gbowee zjednoczył muzulmanki i chrześcijanki pochodzące z różnych skłóconych plemion (Frykholm 2011: 49). Agitując wśród rozmaitych kobiecych społeczności, Gbowee przekonywująco argumentowała, że „kula nie wybiera” kiedy zabija ich dzieci, dlatego wszystkie kobiety bez względu na wyznanie i przynależność plemienną powinny walczyć razem o zapewnienie swym dzieciom pokojowej egzystencji (Frykholm 2011: 49). W ciągu dziewięciu miesięcy ta oczywista prawda przysporzyła Gbowee tysiąc nowych zwolenniczek. Ubrane na białe kobiety modliły się na rybnym targu w Monrowii, trzymając w rękach transparenty z hasłami pokojowymi i ignorując groźby zbirów Taylora. W ten sposób działaczki liberyjskie pod przewodnictwem Gbowee rozpoczęły żmudną i jak się początkowo wydawało beznadziejną walkę o zakończenie wojny.

W tym okresie nikt nie uważał tych kobiet „z rynku rybnego”, jak je wtedy nazywano (ani kobiet w ogóle) za siłę polityczną, z jaką należy się liczyć (Frykholm 2011: 35). Po latach, kiedy Gbowee i Sirleaf Johnson były już laureatkami Nagrody Nobla, zagraniczni dziennikarze daremnie poszukiwali materiałów na temat początku liberyjskiego ruchu kobiet. Lokalni dziennikarze pytani o to, dlaczego nie ma żadnego materiału na ten temat odpowiadali, że nie widzieli w tym ruchu nic niezwyklego, oprócz tego, że kobiety z rynku rybnego w oczywisty

sposób łamały nakazy dotyczące płci kulturowej, co oczywiście nie było z założenia interesujące, bo dotyczyło tylko kobiet. Jeden z dziennikarzy stwierdził nawet, że siedząc przez cały czas na tym rynku – w deszczu, upale i kurzu – kobiety te po prostu wyglądały „żałośnie” (Frykholm 2011: 35).

Punktem zwrotnym w historii ruchu było spotkanie z Taylorem, na którym Gbowee odczytała oświadczenia o żądaniach kobiet, po czym spontanicznie od siebie dodała, jak bardzo takie zwykłe Liberyjki jak ona sama mają dosyć wojny, ucieczki, gwałtów i przemocy (Frykholm 2011: 34). Dzięki temu, że spotkanie było transmitowane przez BBC (program *Focus on Africa*) i CNN, determinacja tych kobiet stała się tematem międzynarodowym, który wykorzystano, aby zwiększyć presję na Taylora, który w końcu zgodził się na rozmowy w Ghanie (Frykholm 2011: 34).

Jaką osobą jest „bojowniczką o pokój” Leymah Gbowee?

W momencie wybuchu wojny domowej w Liberii w 1989 roku, Leymah Gbowee miała zaledwie 17 lat (Showalter 2011: 48). W czasie walk w Monrowii, jej rodzina zdecydowała się szukać schronienia w luterańskim kościele Świętego Piotra wraz z około tysiącem innych uciekinierów (Frykholm 2011: 32). 29 lipca siły rządowe prezydenta Doe wtargnęły na teren kościoła w poszukiwaniu żywności, a zgromadzeni tam uchodźcy zostali zakładnikami – większość z nich zginęła w masakrze, jaka rozpięta się w kościele parę dni później. Rodzina Gbowee uciekła z kościoła na jeden dzień przed masakrą, w której żołnierze Doe zabili nożami i macze-

tami pięciuset mężczyzn, kobiet i dzieci. Rodzina Gbowee wy dostała się z tej matni za sprawą fortelu, do jakiego uciekł się wujek Gbowee, który okłamał strzegących zakładników żołnierzy, że ich rodzina pochodzi z tego samego plemienia co żołnierze (Frykholm 2011: 32).

Gbowee pochodzi z plemienia Kpelle, które jest jednym z rdzennych plemion Liberii (Frykholm 2011: 32). Urodziła się i mieszkała na przedmieściach Monrowii, wśród członków tego samego plemienia. Gbowee do dziś uważa to środowisko za bardzo przyjazne – mówi, iż jak dziecko nie zaznała głodu, biedy ani dyskryminacji, chociaż wiadomo, że chorowała na cholere i trąd. W drugiej połowie XIX wieku jej plemię nawróciło się na chrześcijaństwo za sprawą luterańskich misjonarzy: Dawida i Emilii Day. Jednakże, wielu przyjaciół rodziny było muzułmanami lub wyznawcami innej chrześcijańskiej denominacji. Rodzina Gbowee aktywnie uczestniczyła w życiu religijnym skupionym wokół kościoła Świętego Piotra, tego samego, w którym miała miejsce wspomniana wcześniej masakra, później uznana za jedną z najgorszych zbrodni popełnionych w tej wojnie (Frykholm 2011: 32).

Przed tą masakrą Gbowee uważała się za osobę głęboko wierzącą; regularnie uczęszczała do kościoła i marzyła o pójściu do szkoły medycznej. Wojna domowa jednak pokrzyżowała jej ambitne plany i uczyniła z Gbowee przerażoną uciekinierką krążącą pomiędzy obozami uchodźców w Liberii, Ghanie i Sierra Leone (Frykholm 2011: 32, Showalter 2011: 48). Gbowee poszukiwała względnie bezpiecznego miejsca dla siebie i czwórki swoich dzieci, które urodziły się w czasie wojny z jej nieformalnego związku z mężczyzną, który ich wszystkich bił i bardzo źle traktował. W końcu wróciła do Monrowii, do domu rodzinnego, gdzie podjęła pracę w kościele Świętego Piotra w charakterze pomocy spo-

łecznej – jej zadaniem było przywracanie do społeczeństwa dzieci żołnierzy i pomaganie kobietom ciężko doświadczonym przez wojnę, tak jak ona sama (Frykholm 2011: 32). Praca ta nie dawała jednak Gbowee satysfakcji. Gbowee nie mogła zapomnieć o przeżytych traumach, ani wybaczyć władzom kościelnym ich bezsilności wobec przemocy i kaźni, jaka miała miejsce w tymże kościele. Coraz częściej również Gbowee zaczęła dostrzegać ciemne strony kościelnej hierarchii, która dążyła do podporządkowania sobie kobiet i całego społeczeństwa. Gbowee przyznała później, iż nie darzyła zbyt wielkim szacunkiem swoich parafialnych pracodawców.

Pomimo to lokalny pastor B. B. Volley, doceniając zaangażowanie, niezależność i inteligencję Gbowee nie tylko powierzał jej coraz więcej odpowiedzialnych obowiązków ale również zachęcał ją do lektury książek takich myślicieli jak Gandhi, Martin Luter King Jr., czy też kenijski aktywista Hizkias Assef (Frykholm 2011: 32–33). Jak przyznaje Gbowee w swojej autobiografii *Niech wielka będzie nasza moc: o tym jak wspólnota kobiet, modlitwa i seks zmieniły naród pogrążony w wojnie*, opisującej 21 lat z jej życia od momentu wybuchu wojny do powstania ruchu kobiet, zapoznanie się z koncepcją pokojowej walki o pokój było punktem zwrotnym w jej karierze. W autobiografii, która stanowi klasyczną historię o duchowym załamaniu, utracie wiary i nadziei oraz nagłym mistycznym niemalże przebudzeniu, Gbowee opisuje moment, w którym narodziła się idea ruchu. Wiosną 2002 roku, pisze Gbowee, miała sen, w którym pojawił się Bóg mówiąc: „zbierz kobiety i módlcie się o pokój” (Showalter 2011: 49). Reakcja Gbowee była typowa dla tej skromnej osoby. „To było jak głos Boga”, przyznała Gbowee, „ale to nie mogła być prawda... Piłam zbyt dużo, cudzołożyłam, sypiałam z mężczyzną, który formalnie

był mężem innej kobiety. Jeśli Bóg miał zamiar przemówić do kogoś w Liberii, to z pewnością nie byłabym ja” (Frykholm 2011: 33). Mimo tych obiekcji, Gbowee poszła za tym głosem, chociaż początkowo nie widziała się w roli przywódcy.

Dzisiaj Leymah Gbowee jest bardzo znaną osobą – nie tylko dzięki Nagrodzie Nobla i licznym publicznym wystąpieniom. Jej autobiografia, która otrzymała sponsoring od samego Leonarda Riggio – prezesa Barnes & Noble, największej sieci sprzedaży książek w USA i na całym świecie, oraz nakręcony w 2008 roku film *Idź diable precz*, który był nagrodzony na Festiwalu Filmowym Tribeca sprawiły, iż wizerunek Gbowee jest powszechnie rozpoznawany (Frykholm 2011: 35). Pomimo wielu nagród, zaszczytów i propozycji bywania w ważnych miejscach, Gbowee pozostała bezkompromisową i szczerą do bólu osobą, która prosto z mostu mówi mężom stanu z pierwszych stron gazet (a nawet samej pani prezydent Sirleaf Johnson) co myśli o ich politycznych wpadkach. Jednocześnie Gbowee chce być traktowana jak zwykła kobieta, która ma swoje wzloty i upadki. Jest matką w sumie sześciorga dzieci, które jak przyznaje w swojej autobiografii często zaniedbywała z powodu swojego społecznego aktywizmu, traktowanego przez nią jako życiowy priorytet. Ponadto, jak wyznaje jej relacje z mężczyznami zawsze były dalekie o tego, co w jej społeczeństwie uważa się za moralną normę. W końcu Gbowee również otwarcie mówi o tym, że jej nagła popularność zakończyła się problemem alkoholowym, który dopiero całkiem niedawno Gbowee przeżyła (por. Showalter 2011).

Przyszłość

Jako kobieta w sile wieku (ma skończone 41 lat) Gbowee zastanawia się, jak wykorzystać swoją popularność, aby pomóc w odbudowie Liberii i w emancypacji afrykańskich kobiet. Gbowee uzupełniła swoją edukację z Stanach Zjednoczonych i zastanawia się nad zrobieniem doktoratu. Ponadto, rozważa możliwość kandydowania do parlamentu lub nawet wejścia do rządu (Frykholm 2011: 36).

W przeszłości Gbowee odrzuciła propozycję ministerialnej teki, uważając, że praca ta kłóciłaby się z jej powołaniem dla społeczeństwa. Dziś jednak nie jest pewna czy było to słuszne – Gbowee coraz częściej zdaje sobie sprawę, że w obecnym momencie historycznym, w jakim znajduje się Liberia nie można zbyt wiele zdziałać pozostając poza strukturami władzy (Frykholm 2011: 36).

Bez względu na to, czy zdecyduje się włączyć do polityki czy pozostanie wierna swojej karierze społecznika Gbowee będzie z pewnością miała ręce „pełne roboty”. Duża część liberyjskiego społeczeństwa żyje w skrajnej nędzy, bez pracy a nawet bez dachu nad głową, okupując porzucone rządowe budynki, które cudem przetrwały wojnę. Ponadto w kraju nadal panuje korupcja, pomimo widocznych wysiłków rządu, aby ją ograniczyć. Sukcesy WIPNET i prezydentura Sirleaf Johnson nie oznaczają bynajmniej, iż sytuacja kobiet w Afryce Zachodniej uległa radykalnej poprawie. Kobiety są nadal uważane za obywateli drugiej kategorii, których miejsce jest w domach, w cieniu swoich mężów. Dlatego Gbowee nie zamierza ustawać w wysiłkach, aby wyrównywać szanse kobiet i zapewnić im większy wpływ na przyszłość kraju (por. Gbowee 2009).

Aktywność Gbowee przyczynił się do zwiększenia świadomości, jak dotkliwa jest dyskryminacja kobiet w krajach, takich jak Liberia i do powstania różnych kobiecych zrzeszeń, których celem jest jej zapobieganie. I tak na przykład Zrzeszenie Liberyjskich Prawniczek (*Association of Female Lawyers of Liberia*) doprowadziło w 2006 roku do zmiany prawa karnego dotyczącego gwałtów. Przed 2006 gwałt zbiorowy był uważany jedynie za wykroczenie, obecnie jest on uważany za przestępstwo. Według nowych przepisów gwałt za pomocą przedmiotów, który często miał miejsce w czasie wojny został również uznany za przestępstwo. Obecnie gwałciiciel może być skazany na karę od 7 lat do dożywocia, bez prawa wyjścia z więzienia za kaucją (Gbowee 2009: 52). Pomimo tych sukcesów legislacyjnych nawet teraz, w czasie pokoju kobiety i dziewczynki nadal są narażone na gwałty, nawet ze strony wujków, ojców czy nauczycieli i pomimo zmian w prawie nadal trudno jest ścigać te przestępstwa ze względu na mentalność społeczną, która dopuszcza i toleruje przemoc wobec kobiet (por. Ackerman 2009). Aby zmienić ten stan rzeczy potrzebne będzie dużo czasu i dużo wysiłków wielu osób, takich jak Gbowee.

Innym nierozwiązanym i palącym problemem Liberii jest bezkarność wojennych morderców i gwałciicieli. Dotychczas rządy prezydent Sirleaf nie podjęły żadnych prób pociągnięcia winnych do odpowiedzialności; wyjątkiem w tej sprawie jest jedynie proces karny Charlesa Taylora, który 30 maja 2012 został skazany na 50 lat więzienia – paradoksalnie na zbrodnie popełnione w sąsiednim Sierra Leone (między innymi za wcielanie do armii dzieci i akty kanibalizmu), a nie te, których dopuścił się we własnym kraju (Ackerman 2009: 86–87). Komisja na Rzecz Prawdy i Pojednania, która jest organizacją mającą z urzędu ścigać i rozliczać zbrodniarzy

wojennych nie zastąpi, jak podkreśla *Amnesty International* uczciwych procesów sądowych, które są podstawowym warunkiem pojednania i trwałego pokoju (Ackerman 2009: 87).

Problemem z niewydolnością systemu sprawiedliwości jest spowodowanym tym, iż wielu plemiennych watażków, którzy w przeszłości mordowali, gwałcili i rabowali zajmuje teraz ważne stanowiska w administracji państwowej, efektywnie blokując wszelkie próby rozliczenia ich z przeszłości. Klasycznym przykładem jest Prince Johnson, o którym Gbowee mówiła w wywiadzie udzielonym *Christian Science Monitor* w 2011 roku (MacDougall 2011). Prince Johnson popełnił wiele zbrodni przeciwko ludności swojego kraju ale zasłynął przede wszystkim z tego, że zamordował prezydenta Doe – zanim był prezydent wykrwawił się na śmierć Prince Johnson popijając Budweisera kazał obciąć mu ucho i zmusił go, aby je zjadł. Wszystko to zostało zarejestrowane przez kamerę, a nagrania video obiegły cały świat i do dziś są hitem na targach Monrowii – zresztą do dziś każdy może na własne oczy zobaczyć ostatnie chwile z życia byłego prezydenta w Internecie.

Ten sam Prince Johnson był kontrkandydatem Sirleaf Johnson w wyborach prezydenckich, w których uzyskał poparcie w wysokości 11,6 procent. Zdaniem Gbowee jego wynik wyborczy świadczy o tym, jak bardzo podzielony na plemienne lojalności jest liberyjski naród – do dziś osoby takie jak Prince Johnson są zbrodniarzami w jednym plemienu, a bohaterami w innym. To, że Prince Johnson, który w końcu został senatorem, wycofując się z wyborów prezydenckich udzielił politycznego poparcia Sirleaf-Johnson, która je z wdzięcznością przyjęła, nie najlepiej świadczy (zdaniem Gbowee) o pani prezydent i jest dobitnym dowodem na to, że Liberia jest jeszcze daleka od standardów państwa prawa.

Bibliografia

- Ackerman R., 2009. *Rebuilding Liberia, One brick at a Time*. "World Policy Journal" 26, 83-92.
- Allen J. V., 1971. "Aba Riots" or "Women's War"?: *British Ideology and Eastern Nigerian Women's Political Activism*. "African Studies Association", Waltham, MA.
- Dorward D. C. (red.), 1983. *The Igbo "Women's War" of 1929: Documents Relating to the Aba Riots in Eastern Nigeria*. East Ardsley, Wakefield, England.
- Frykholm A., 2011-11-29. *To Tell the Truth*. "Christian Century" November, 32-36.
- Gbowee L., 2009. *Effecting Change through Women's Activism in Liberia*. "IDS Bulletin" Vol. 40, No. 2, 50-53.
- Showalter S.H., 2011-10-18. *Mighty Be Our Powers: How Sisterhood, Prayer and Sex Changed a Nation at War*, "Christian Century" Vol. 128, Issue 21, 48-49.
- Ogundipe-Leslie, Molar. 1987. *African Women Culture and Another Development*. "Présence Africaine: revue culturelle du monde noir" 141, 123-139.

Źródła internetowe

- Griswold E., 2011. *Firebrand for Peace: Liberia's Brutal War Made a Fearless Leader of Leymah Gbowee*. "Newsweek" Vol. 158, Issue 13, <http://www.thedailybeast.com/newsweek/2011/09/18/firebrand-for-peace.html> (18.09.2012)
- MacDougall C., 2011. *Nobel Peace Prize Winner Leymah Gbowee: Liberia is Progressing but still Divided*. "Christian Science Monitor", <http://www.csmonitor.com/World/Africa/2011/1031/Nobel-Peace-Prize-winner-Leymah-Gbowee-Liberia-is-progressing-but-still-divided> (13.09.2012)